

gość niedzielnny



19 | IV WIELKANOCY
ROK XLII
KATOWICE, 13.5.1973 R.

CENA 1 ZŁ

Kordecki i nasze czasy

Wśród wielu postaci zasłużonych Polaków niepodobna pominąć O. Kordeckiego, przeora i obrońcy klasztoru paulinów na Jasnej Górze w okresie najazdu Szwedów na Polskę w 1655 r. W tym roku mija 300 lat od jego śmierci. Klemens Kordecki urodził się 16 listopada 1603 r. w Iwanowicach, w powiecie Kalisz, a zmarł 20 marca 1673 r., gdy jako prowincjał wizytował klasztor paulinów w Wieruszowie. Pochowano go na Jasnej Górze. Życie zakonne zaczął stosunkowo późno, bo w 1633 roku. Przybrał sobie imię zakonne Augustyn. W ciągu swego życia był wybierany 6 razy przeorem Jasnej Góry i 3 razy prowincjałem.

Fortecę jasnogórską budowali paulini od 1631 r., aby ochronić się od napadów rabunkowych (było ich kilka) z pobliskiego Śląska. Sejm w 1652 r. pozwolił paulinom utrzymywać na Jasnej Górze stałą załogę. Były to czasy wojen religijnych, w których królów szwedzcy opowiedzieli się po stronie protestantyzmu, a z Bałtyku chcieli uczynić morze wewnętrzne Szwecji. Za pretekst do najazdu na nasz kraj w r. 1655 posłużył Karolowi X Gustawowi fakt, że Jan Kazimierz używał tytułu króla szwedzkiego, do czego był uprawniony z uwagi na pochodzenie ze zdetrionizowanego w Szwecji, królewskiego rodu Wazów. Szlachta nasza nie lubiła Jana Kazimierza z powodu jego dążności do władzy absolutnej i dlatego król szwedzki w czasie od lipca do października 1655 r. opanował kraj prawie bez walki.

Tu i ówdzie wybuchał jednak opór przeciw rabunkom szwedzkim dokonywanym w kościołach i dobrach prywatnych. Aby uśmierzyć opór w ziemi wieluńskiej, Karol Gustaw wysłał tam oddziały gen. Müllera, któremu polecił zająć między innymi Częstochowę. Opierając się na tym poleceniu, gen. Müller oblegał Jasną Górę od 18 listopada do 28 grudnia 1655 r. Wobec opowania kraju przez Karola Gustawa obrona klasztoru mogła się wydawać daremna i niepotrzebna. Przed wkroczeniem Szwedów do Polski Jan

Kazimierz przestrzegał jednak paulinów przed niebezpieczeństwem i kazał okolicznym starostom przygotować Jasną Górę do obrony. Paulini postanowili, że gdyby cały kraj uznał Karola Gustawa za króla, klasztor miał uczynić to samo. Gdy Jan Kazimierz uszedł na Śląsk, o. Kordecki wysłał delegatów do feldmarszałka Wittenberga, którzy na jego ręce poddali klasztor pod władzę szwedzką, uzyskując w zamian tzw. „salwagwardię” (list bezpieczeństwa zwalniający od kwaterunków wojskowych). Po powrocie opowiedzieli oni współbraciom o rabunkach szwedzkich dokonywanych w kościołach krakowskich. Kordecki zatem, nie ufając Wittenbergowi, wysłał do Warszawy o. Tomickiego, aby przy protekcji Radziejewskiego (ten magnat pierwszy zdradził Jana Kazimierza na rzecz Karola Gustawa) uzyskać „salwagwardię” od samego Karola Gustawa. Później o. Tomicki organizował wśród chłopów i szlachty pod Siewierzem odzież dla Jasnej Góry.

O Kordeckim był realista: dla obrony miejsca poświęconego czci NMP nie zaniedbał wykorzystać wszelkich możliwych środków ludzkich; mimo to, bierze pod uwagę również możliwość zdobycia klasztoru przez nieprzyjaciela i dlatego obraz Matki Bożej wywieziono na Śląsk, a inne skarby usunięto z klasztoru: część spieniężono na uzbrojenie załogi, a resztę ukryto po lasach i stawach. O. Kordecki nie był dowódcą wojskowym obrony klasztoru, ale miał decydujący wpływ na jej stronę organizacyjną i na rokowania z nieprzyjacielem. Jego dziełem było wypędzenie spiskowców z twierdzy i podwojenie żołdu najmniej załozce na 1 miesiąc; od teże załogi wziął też o. Kordecki zobowiązanie, że do ostatniego tchu będzie bronił klasztoru. Aby zapewnić sobie możliwość najszybszej kontroli nad całokształtem obrony, podzielił załogę na 5 oddziałów, w tym jeden rezerwy, stawiając na czele każdego z nich jednego szlachcica i jednego zakonnika.

Oprócz wykorzystania środków ludzkich, położył Kordecki ufnosć całą w Bogu. Tę pos

tawę zaszczerpił także załozde, urządzając na wstępie obłężenia procesję eucyarystyczną wokół murów obronnych, błogosławiąc broń i procy. W gorącym przemówieniu nawoływał wtedy załogę, by była nieustraszoną w obronie wiary. Jej ducha bojowego umacniał też przez częste nabożeństwa. Życie zakonne nie pozbawiło więc Kordeckiego zwykłej ludzkiej roztrpności, ale jeszcze dzięki jego zaufaniu w Boga niezmiernie ją potęgowało. Kordecki wierzył bowiem, że Maryja nie opuści w potrzebie miejsca i ludzi poświęconych jej czci. Tą wiarą żył na codzień.

Realistyczne podejście do ludzi, umiejętność kierowania nimi, a przy tym obowiązkowość zaznaczają się w całym życiu Kordeckiego, o czym świadczą dane z archiwów jasnogórskich. O. Kordecki nie był człowiekiem nauki. Był typowym zakonnikiem owej epoki, nastawionym na praktykę. Troszczył się o sprawy modlitwy i pokuty, tak u siebie jak i u współbraci. Jako prowincjał przywrócił karność polskiej prowincji paulinów, nadwątłą przez wojnę.

Wartość obrony Jasnej Góry tak ocenia dziś historycy: „Załoga klasztoru przez 40 dni zwycięsko opierała się do skutku bombardowaniom i wezwaniom do kapitulacji ze strony całego korpusu regularnej armii dowodzonej przez wytrawnego wodza i ostatecznie zdołała przed nim obronić jedno z najbardziej czczonych miejsc kultu religijnego w ówczesnej Polsce. Nie mogło to przeminąć bez echa”.

Ze znaczenia Jasnej Góry dla naszego narodu zdawał sobie sprawę dowódca szwedzki, gen. Wrzesowicz (upamiętniony w „Potopie” jako „Wrzeszczowicz”), który w liście do Karola Gustawa określił obłężenie tego miejsca jako „zamacz na duszę polską”. W akcie konfederacji w Tyszowcach wydanym 29 grudnia 1655 r. czytamy, że Karol Gustaw „państwa koronne pustoszył i ciemiężył, kościoły i klasztory rabował, a nawet Częstochowę, miejsce najznaczniejsze nie tylko Rzeczypospolitej, ale i orbi christiano” do nabożeństwa i do wot różnych, dla łupu skarbów Boga oddanych, obległszy w kilka tysięcy ludzi, sacrilega manu” szturmem dobywać kazał, aby ten fundament devotium inkwirowawszy, „bezpieczniej wytracał dalszymi procesami wiare święta katolicka, a na to miejsce diversam sectam” do królestwa sromowadził”. W manifestie dywizji Koniecpol-



skiego odstępającej Karola Gustawa, wydanym 2 marca 1656 r. w Zambrowie, także czytamy o Jasnej Górze, iż tenże król „chciał tę twierdzę wiary katolickiej z ziemią zrównać, ażeby tym łatwiej wierny lud do przyjęcia luteranckiej nakłonić”.

O. Kordecki jest autorem pamiętnika obłężenia Jasnej Góry pt. „Nova Gigantomachia”. Pamiętnik ten wielokrotnie wydawany przyczynił się do utwierdzenia opinii o obrocie Jasnej Góry, jako momentu zwrotnego w wojnie polsko-szwedzkiej w latach 1655-1660. Niektórzy historycy w bieżącym stuleciu usiłowali podważyć tę opinię z uwagi na wcześniej istniejący opór zbrojny przeciw najeźdźcy. Nie wiemy, jak by się wyżej wymieniona wojna potoczyła, gdyby obrona Jasnej Góry nie miała miejsca. Wiemy natomiast, że po wspomnianej obronie naród uznał ją za jedną z głównych przyczyn walki z najeźdźcą.

Do utrwalenia pamięci o Kordeckim pierwszy przyczynił się A. Mickiewicz, który w Paryżu w swoich wykładach o literaturze słowiańskiej nie tylko nie wahał się „wysławiać jakiegos tam mnicha”, ale ponadto widział w nim „charakter słowiańsko-polski: prostota, skromność, zapal”. Swoją zachwyty Mickiewicz przełożył nawet z jednostki na całą społeczność zakonną, mówiąc z pewną przesadą, że „w Polsce tylko zakonnicy umieli coś zorganizować i jedyna twierdza w dobrym stanie znajdowała się w rekach paulinów”. Z tych względów Mickiewicz nazwał pamiętnik o. Kordeckiego „epopeją moralną”. W latach niewoli ukazała się sylwetka Kordeckiego jako wzoru do naśladowania służyło więc „pokrzepieniu serce” jeszcze przed Sierpiewcem. Na podstawie „Gigantomachii” tworzyli J. I. Krasiński i H. Sienkiewicz, a Elżbieta Bośniacka (pseudonim: „Julia Mors z Poradowa”) napisała dramat pt. „Przeor paulinów”.

Kazimierz Pindor

1) T. Nowak, 2) światła chrześcijańskie, 3) świętokradzka ręka, 4) zniszczywszy, 5) inną od szczepiejącą.

Literatura:

- 1) Kersten A. Kordecki Klemens (w:) Polski Słownik Biograficzny, t. XIV: 1968, s. 53-55.
- 2) Kordecki A.: Pamiętnik obłężenia Częstochowy 1655 r. Londyn 1956.
- 3) Mickiewicz A., Dzieła t. X, Warszawa 1953, s. 48-60.
- 4) Nowak T., Obrona klasztoru jasnogórskiego w r. 1655. Warszawa 1957.
- 5) Szafranek K., Konwent paulinów jasnogórskich 1382-1864. Rzym 1966.

Zwykle mówimy, że wiarę odziedziczyliśmy po rodzicach lub przodkach. Tymczasem jest prawdą, że wiara — jako łaska Boża — stała się naszym udziałem od chwili Chrztu św. Rodzice dopiero później, gdy zyskaliśmy świadomość, pomagali nam w poznawaniu prawd wiary, wdrażając nas równocześnie w życie z wiary i już w przedszkolnym okresie naszego życia głosząc niejedną cenną, krótko ujętą katechezę rodzinną.

W tych rodzicielskich zabiegach potwierdza się podstawowa prawda życiowa, iż najlepszą szkołą wiary jest rodzina katolicka.

Zadna inna społeczność ludzka nie potrafi jej zastąpić w pełnieniu tego ważnego i trudnego zadania, wielu ludzi natomiast może i powinno pomagać rodzicom w ich odpowiedzialnej pracy. Kościół przez kapłanów i duszpasterzy pomaga rodzicom w formowaniu ich dzieci na lekcjach religii, na Mszy św. w czasie głoszenia słowa Bożego, na innych nabożeństwach i w czasie sprawowania sakramentów św., zwłaszcza Pokuty i Eucharystii. Rodzina zaś winna współpracować z duszpasterzami w celu rozwijania i umacniania ducha wiary. Duszpasterze pragną bowiem w oparciu o to, co rodzice rozpoczęli, prowadzić stopniowo dzieci i młodzież do dojrzałości w wierze, do pełni życia chrześcijańskiego. Osiągamy ją przy osobistym, wytrwałym angażowaniu się religijnym i moralnym, urzeczywistnianym w oparciu o jasną odpowiedź na pytanie: czym jest wiara?

Z dziejów zbawienia rodzaju ludzkiego wiemy, iż gdy człowiek ciężko zgrzeszył i oddalił się od Boga, Pan Bóg nie zostawił go samego, zdanego na własny los. W Starym Testamencie bowiem posyłał pro roków, a na początku Nowego Testamentu Syna swojego, który, objawiając ludziom różne prawdy o Bogu, o człowieku i jego wielkim przeznaczeniu, czekał i czeka na świadomą i dobrowolną odpowiedź ludzi.

Po Zesłaniu Ducha Św. na czele wierzących kroczyli razem z Najśw. Maryją Panną apostołowie. Oni i ich następcy — biskupi i kapłani — głosili dalszym pokoleniom ludzkim prawdę chrześcijańską, stawiając w centrum swego przepowiadania Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. I my słyszeliśmy tę „dobrą nowinę ewangeliczną”, przyjmując ją nie tylko rozumem, ale także wszystkimi innymi władzami naszej osobowości i dając tym samym dowód, że dobrowolnie pragniemy oddawać się Bogu na coraz pełniejszą służbę. „Na zbawczą inicjatywę Boga, oddającego się człowiekowi w Chrystusie, człowiek odpowiada... przede wszystkim dobrowolnym oddaniem siebie w darze Bogu” — jak powiada

ks. R. Rogowski w art. „Teologia żywej wiary”, Znak 1972, nr 222. Tego właśnie uczy Sobór Watykański II, głosząc, że „Bogu objawiającemu należy okazać posłuszeństwo wiary... przez które człowiek z własnej woli cały powierza się Bogu”.

Jeśli to człowiek zrozumie, nigdy nie powie: Jestem wierzący, ale nie praktykujący. Kto tak mówi, źle pojmuje wiarę. Mylnie uważa, że, aby być wierzącym, wystarczy przyjąć rozumem — choćby tylko na chwilę — zasady wiary (bo inni też tak czynią), nie czując się wcale zobowiązanym

ciem niegodnym człowieka. Załamuje się ono zwykle w cierpieniu i prowadzi do nihilizmu.

W cierpieniu wiara jest najpewniejszą ostoją duchową człowieka. Potwierdzają to choćby, cierpiący z własnego doświadczenia. Cierpienie często bywa okazją do nawrócenia i życia na nowo pełnią wiary. Wprawdzie wiara na progu cierpienia niejednokrotnie przechodzi przez ciężką próbę, ale przemógłszy ją cierpiący człowiek w świetle wiary coraz lepiej poznaje, że choroba, kalectwo, starość itp. mają także

długość po śmierci, czym wreszcie jest owa ostateczna i niewysłowna tajemnica ogarniająca nasz byt, z której bierzemy początek i ku której dążymy” (Dekl. o stosunku Kościoła do religii niechrz. nr 1).

Wysoko cenimy wiedzę, ale wyżej od wiedzy cenimy wiarę. Zachęcamy młodzież, by się uczyła i dokształcała, jak tylko i gdzie tylko może. Kształtując się i zdobywając wiedzę niech jednak pamiętają, że wiara zawsze zachowuje swoje wartości, że prawdziwa nauka nie tylko nie przekreśla wiary, ale wręcz pozwala głębiej dostrzec i pojąć jej wartość i rolę.

Wiara jest dla nas wielkim dobrem i cennym skarbem, którego nie zaprzeczamy, choćby nas to miało kosztować wiele ofiar. W przeszło tysiącletniej historii chrześcijaństwa w Polsce cierpieliśmy niejednokrotnie raz dla wiary, dlatego tym bardziej jesteśmy do niej przywiązani, dlatego również zabiegamy o to, by nasze dzieci i młodzież były wychowane we dług jej zasad.

Zwróćmy baczną uwagę na słowo Boże głoszone w kościele i czytane w domu. Rozważajmy je w skupieniu i w modlitwie. Wyrośnie z tego coraz doskonalsze życie chrześcijańskie, odważne i mężne wyznawanie wiary, którym budują się ludzie, przede wszystkim ludzie słabej wiary.

W końcu przypomnijmy sobie słowa proroka Izajasza: „Jeśli nie uwierzyście, nie ostatecie się”. Wyrażając te słowa pozytywnie, powiemy: Ostoiemy się teraz i w przyszłości, gdy żywa i mocna będzie nasza wiara. Pan Jezus powiedział ciężko chorej niewieście: „Twoja wiara cię ocaliła” (Mt. 9, 21). I do nas Zbawiciel mówi te same słowa.

Oprac. obszernych fragmentów listu pasterskiego bpa H. Bednorza na temat wiary.

SPOTKANIE Z POETĄ

Koło Naukowe Polonistów Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizowało w dniu 29 marca 1973 r. spotkanie autorskie z poetą Aleksandrem Rymkiewiczem.

Spotkanie otworzyła prof. dr Irena Sławińska, wprowadzając zebranych w atmosferę studiów w Wilnie, gdzie oboje studiowali. Następnie członkowie Koła Polonistów recytowali wybrane wiersze poety.

W swoim wystąpieniu A. Rymkiewicz nawiązał do wspomnień prof. I. Sławińskiej z okresu studiów. Mówił o tworzących się wówczas licznych grupach poetyckich, o zakładaniu nowych czasopism i bujnie rozwijającym się życiu kulturalnym wśród akademickiej młodzieży.

Najboleśniej paradyksy: epoc konstrukcji żelazobetonowych współtowarzysz kruchości naszej wiary.

Pokorna miłość to właśnie miłość. Z. J. W.

WIARA ŻYWA

do życia według wiary. Kto przyjął wiarę, powinien z nadzieją i miłością oddawać się Panu Bogu, służąc Mu coraz wierniej. Dzięki temu wiara staje się wyrazem posłuszeństwa wobec Boga. Każdy, kto tak wierzy, zawsze będzie wierzący i praktykujący, i to nie tylko w kościele na Mszy św., w modlitwie, ale także w domu, w szarym życiu codziennym i w środowisku pracy, w wiernym spełnianiu swych obowiązków, w znoszeniu utrapień i krzyży. Wtedy spełni się to, co św. Paweł napisał w liście do Galatów o wierze: „która działa z miłości”.

Wiary nie tracimy nawet wtedy, gdy grzeszymy. Grzech jednak powoduje osłabienie wiary. Gdy od dłuższego czasu tkwimy w wielkich grzechach, wiara staje się stałym i intensywnym wezwaniem do zerwania z grzechem, do pojednania się z Bogiem. Jeśli nie pójdziemy za tym wezwaniem, to wcześniej czy później ogarnie nas silna pokusa odejścia od wiary i Boga. Trzeba więc zrobić właściwy wybór, wrócić do przyjaźni z Bogiem przez żywą wiarę, która znajdzie swój wyraz w coraz pełniejszym życiu chrześcijańskim.

Nie można sobie pozwolić na połowiczność w wierze. Albo będziemy wierzącymi chrześcijanami, którzy z zasad wiary wyciągną właściwe wnioski życiowe i będą postępowali we dług tego, w co wierzą, albo przyjmijmy niewiarę i ateizm, które oznaczają kompletne zerwanie z Bogiem.

Wybermy pierwszą alternatywę, niech nasza wiara będzie nie tyle jednym lub drugim aktem religijnym, ale niech obejmie całą postawę, która w oparciu o łaskę Bożą ujawnia się w myśleniu, słowach i działaniu ludzkim. Taka wiara nie jest wyrazem tego, co w dziejach ludzkich już dawno przebrzmiało i całkowicie zanikło, ale ciągłym, nowym i żywym uobecnianiem Boga w naszych zmieniających się kolejach życiowych i pełnym nadziei i miłości oddaniem się Bogu.

Trudne jest życie z wiary, trudniejsze z niewiary. Najłatwiejsze jest życie, w którym ani wiara, ani niewiara nie znaczą. Ale takie życie jest życiem bez treści, ży-

swoje wielkie walory. Za św. Pawłem może powiedzieć: „Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala”.

Słyszałem niedawno o prostym ojcu rodziny, który przed skonaniem przypominał swoim wysoko wykształconym dzieciom, że przede wszystkim powinny zachować — jako najcenniejsze dziedzictwo — wiarę. Powtórzył on nieomal słowa św. Pawła, który pod koniec życia powiedział: „wiary ustrzegłem”.

Jeśli chcemy podobnie odezwać się w godzinę śmierci, to przez całe życie winniśmy stale kierować się wiarą. Jest ona tą najistotniejszą wartością, którą powinniśmy ocalić w licznych zmianach i przeobrażeniach współczesnego świata.

Zakreślmy więc najpierw jasne granice między wiarą i nie wiarą i uważajmy, by ich nigdy nie zacierać, bowiem tendencja do zacierania tych granic leży w atmosferze współczesnych czasów.

Często słyszymy, że nie należy odróżniać wiary od niewiary, wierzącego od niewierzącego, bo jeden i drugi potrafią jednakowo służyć bliźniemu. To słuszne, ale tylko do pewnego stopnia. Kto tak mówi, zapomina, że każdy powinien służyć Bogu i bliźniemu, że miłości bliźniego nie da się oddzielić od miłości Boga. Służąc wiernie Bogu, tym ofiarniej umiemy służyć bliźniemu.

Winniśmy również odróżniać prawdziwą wiarę od fałszywej. Człowiek współczesny łatwo wierzy w utopię. Dziś mnożą się one i stale zmieniają, dlatego człowiek wierzy i wiąże się wewnętrznie z coraz to inną utopią. Stała gonitwa za utopią sprawiła, że współczesnym człowiekiem zawładnęło utopijne myślenie, które nie da się w pełni zrealizować w doczesności. Gdy się człowiek o tym przekonuje, dochodzi do wniosku, że życie jest bezsensowne i skłania się ku nihilizmowi.

Jedynie wiara odpowiada na nasze pytania: Czym jest człowiek, jaki jest sens i cel naszego życia, co jest dobrem a co złem, jakiego jest źródła i cel cierpienia, na jakiej drodze można osiągnąć prawdziwą szczęśliwość, czym jest śmierć, sąd i wymiar spraw

Wspomnienie z Węgier

Pociąg zgrzytał na zakrętach, wzdłuż brzegu Dunaju, dążąc spiesźnie do stolicy. Ranek zrekompensował sennie trudny nie przespanej nocy. Słońce, prześwietlając mgłę, odbijało się w falach Dunaju i złośliwie granatowe góry po drugiej stronie rzeki. Długie wyspy pływające w blasku porannym, zasnuwane niebieskawą mgiełką. Takie widoki towarzyszyły nam prawie do samego Budapesztu.

Naddunajska stolica początkami swymi sięga czasów stałych. Dotrwały do dnia dzisiejszego ruiny twierdzy rzymskiej z III w. n. e. oraz rzymskiego amfiteatru. Rzymianie mieli tu główne miasto prowincji Pannonii — Aquincum, odgrywające dużą rolę pod względem militarnym i ekonomicznym.

Węgrzy z wielkim oporem przyjmowali następnie wiarę chrześcijańską, głoszoną przez biskupa, św. Gellerta. Z niezwykłym okrucieństwem wrzucił go do Dunaju, gdyż nowa religia łączyła się dla nich wtedy z uciskiem politycznym i obyczajowym. Przyszłe wieki poświęciły hołd pamięci męczeńnika, nazywając jedno z najbardziej malowniczych, zielonych wzgórz jego imieniem i wznosząc pomnik ku jego czci na tejże górze oraz w kościele św. Stefana.

Kościół ten jest trzecim co do wielkości w całym kraju. Niewola turecka i inne wojny przyczyniły się do zniszczenia starożytności, średniowiecznych obiektów. Jedyny gotycki kościół — św. Macieja w Budapeszcie, od połowy XVI w. do końca XVII służył Turkom za meczet, jest obecnie zrekonstruowany i odnowiony.

Na tym samym placu, tj. Placu św. Trójcy, stoi również posąg króla Stefana, węgierskiego świętego i bohatera narodowego. Wychowawcą jego był św. Wojciech. Wytrwały budowniczy państwa węgierskiego, odegrał rolę podobną jak nasz Mieszko I. W skarbcu kościoła św. Macieja można oglądać koronę królewską — symbol jedności państwowej, jaką zaprowadził. Poszerzył też znacznie obszar swego kraju, docierając do granicy z Polską. Osiągnął bezsporne zwycięstwo w wojnie z Niemcami, dzięki czemu na zawsze zapisał się w pamięci potomnych. W pół wieku po śmierci został ogłoszony świętym.

Obecny kościół pod wezwaniem św. Stefana został gruntownie przebudowany w XVII wieku na barokowy. W głównym ołtarzu stoi imponujące mauzoleum świętego. Najwspanialszy obraz w kościele ukazuje króla w momencie, gdy składa koronę przed Matką Boską, błagając o opiekę nad synem. Emerykiem, zabłąkanym w Górach Świętokrzyskich. Węgierzy przewodnicy z zadowoleniem opowiadają polskim turystom histo-

rię św. Emeryka, związaną ze Świętym Krzyżem.

Chwile prawdziwego uniesienia można przeżyć w Muzeum Sztuk Pięknych — jednym z najwspanialszych muzeów Europy.

Znajdują się tam płótna największych malarzy włoskich, francuskich, holenderskich, hiszpańskich. Największe wrażenie wywarły na mnie obrazy El Greco. Zatrzymałam się na długo przed jego „Zwiewaniem” i „Odarciem z szat”. Jakże to wspaniałe i skłaniające do religijnej kontemplacji malarstwo.

Muzeum Sztuk Pięknych, z pewnością bardziej interesujące niż Galeria Malarstwa Narodowego, znajduje się na Placu Bohaterów. Stoi tu półkolista Panteon czternastu sławnych historycznych postaci (stąd nazwa placu) oraz kolumna ze Statuą Archanioła Gabriela.

Budapeszt szczególnie pięknie wygląda ze szczytu Góry Gellerta. Stąd dopiero widać miasto w całej okazałości. Ściąga ono granic horyzontu, rozłożone na dość wysokich wzgórzach. Oko zatrzymuje się na smukłych wieżach kościołów i kopule zamku oraz na efektownych wiszących mostach — owoc nowoczesnej techniki konstrukcyjnej. Huk milionowego miasta dochodzi tu z oddali, przytłumiony niczym szum morza. Panorama zewsząd otoczona granatowymi górami i przecięta wstęgą Dunaju, jest szczególnie malownicza wśród wiosennej zieleni lub też złota i czerwieni jesiennej.

Cytadela austriacka na szczycie Góry Gellerta — to symbol panowania Austrii nad Węgrami. Budzi więc przykre wspomnienia i tłumaczy z pewnością piękno i urok góry, gdyby nie to, że widnieją tu też inny symbol — węgierskiego chrześcijaństwa — św. Gellert z krzyżem.

Tak to prawda odnosi zawsze triumf nad siłą i przemocą. Wymownym tego przykładem jest również Eger, jedna z najbardziej zabytkowych miejscowości Węgier. Nad miastem dominuje nie minaret, lecz XIII — wieczny zamek — ostoja węgierskiego patriotyzmu, twierdza skutecznych zmagających się z nawałą turecką.

Minaret, sterczący wysokim szpicem nad miastem, stał się rzadkim obiektem zabytkowym, lecz trochę zdegradowanym, gdyż skacząc z jego wieżchołka popełniano samobójstwa. Wskutek tego minaret zamknięto dla turystów i nie można już z jego szczytu podziwiać rozległego krajobrazu. Stojący obok meczet jest również niedostępnym dla zwiedzających. Punktem widokowym w Egerze jest obok

góry zamkowej — Obserwatorium Astronomiczne Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Oglądać miasto z góry naprawdę warto, gdyż ukazuje naszym oczom szczególnie piękno kolorystyczne. Zielona kopuła i hełmy wież katedry błyszczą w promieniach słońca, kościoły prawie wszystkie żółte, także domy, najczęściej niskie, z czerwonymi dachami. Ten urbanistyczny pejzaż oglądałam z murów zamku w czasie słonecznej, listopadowej pogody, gdy wszystko wokół pokryte było topniejącymi płatkami śniegu. Za miastem rozciągają się wzgórza, kryte lasem, o tej porze jakby nieco czerwone, ozdobione barwami późnej jesieni.

Na szczycie góry zamkowej uderza cisza, miłe kontrastująca z hałasem, jaki panuje w Budapeszcie. Tutaj sprzyja jej wąskość uliczek, niejednokrotnie przeznaczonych wyłącznie dla pieszych. Zamek sięga początkami przełomu XIII i XIV wieku. W 1552 obległa go 150-tysięczna armia turecka. Na czele obrońców stał Istvan Dobo. Węgrzy bili się do upadłego i znieśli wroga do szczytu. Z góry zrzucali na napastników wszelkie przedmioty, nawet szynki i kielbasy. O autentyczności tego faktu świadczą pomniki na rynku — kobiety egerskiej z wielką szynką, stojący obok pomnika bitwy Węgrów z Turkami. Nota bene właśnie kobiety szczególnie wślawiły się przy obronie twierdzy. Po zwycięstwie specjalna komisja miała obliczyć straty w wyżej wymienionych prowiantach. Poczynania te spotkały się z bardzo słusznym oburzeniem Istvana Dobo, który twierdził, że chyba ważniejsze są straty w ludziach niż w szynkach. Interwencja ta widocznie pomogła, bowiem imiona poległych uwiecznione zostały po wsze czasy w pierwszym pomieszczeniu kazamatów.

W czasie owego pamiętnego starcia bardzo wielu Turków pożegnało się z tym światem. W kazamatach pokazują szkielet jednego z nich, liczący ponad 2 metry, co jest dość niezwykle, gdyż, jak wiadomo, Turcy są przeciętnie niskiego wzrostu. Istnieje legenda, iż Turek ten podnosi się, gdy długo nań spoglądać. Jest również i druga, mówiąca o wodzie w kazamatach, o rzekomo cudownych jej właściwościach, zdolnych do zatrzymania na twarzy osoby, która by się nią obmyła, świeżej urody i trwałej młodości; zwłaszcza wszystkie panie bardzo się cieszyły na myśl, że pokropią się tą wodą. Niestety błyszczy ona na dzień 30 - metrowej studni, jest więc nicosiagalna. Był to żelazny zapas dla obłożonych, którzy dzięki niemu długo mogli utrzymać się na stanowisku. Poza tym w kazama-

(p. str. 7)

ŻYCIE KOŚCIOŁA

CIĘKAWY TEMAT

Koło Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizowało dnia 4 bm. spotkanie z doc. dr. hab. Franciszkiem Adamskim, który mówił na temat: — „Społeczno-kulturowe uwarunkowania niewiary i obojętności religijnej”.

Doc. dr. Fr. Adamski jest autorem szeregu artykułów i kilku monografii z zakresu socjologii rodziny i kultury. W dyskusji wysunięto zagadnienia specyfiki polskiego katolicyzmu i typowych postaw religijnych współczesnych Polaków.

O PSYCHOANALIZIE

Koło Naukowe Psychologów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizowało dnia 2 bm. spotkanie z ks. drem J. Wiśniowskim — profesorem psychologii w Seminarium Duchownym w Łomży. Ks. dr J. Wiśniowski wygłosił odczyt na temat: „Perspektywy psychoanalizy”, w którym zarysował w oparciu o bogatą literaturę przedmiotu szeroki horyzont badawczy i psychoanalityczny współczesnej psychoanalizy.

Z AFRYKI

Złożenie ślubów zakonnych przez dwie pierwsze zakonniczki ze szczepu Bariba, stało się okazją do stosowania tradycji afrykańskiej w liturgii. Przed ceremonią złożenia ślubów przełożona generalna zgromadzenia, w towarzystwie 9 sióstr, ofiarowała rodzinom obu sióstr dary przewidziane przez tradycję, by uzyskać zezwolenie tych rodzin na złożenie przez ich córki ślubów zakonnych. U stóp każdej z matek złożono liczne dary składające się z prosa, ryżu, gąbek, mydła i soli. Proso i ryż są tam symbolem płodności, nato miast mydło i gąbki oznaczają czystość i uczciwość. (K)

Z PARYŻA

W Paryżu odbyło się ostatnio zebranie przedstawicieli trzech międzynarodowych organizacji katolickich do spraw prasy, kinematografii oraz radia i telewizji (UNDA, OCIC, UCIP). Na zebraniu omówiono problemy dotyczące działalności organizacji, a w szczególności problemy związane z udzielaniem pomocy dla krajów rozwijających się w dziedzinie prasy, radiofonii i kinematografii. W czasie spotkania omówiono też problemy wspólne pracowniczych trzech organizacji ze Stolicą Apostolską, szczególnie w okresie przyszłego Synodu i Roku Świętego przypadającego na 1975 r. (K)

MAM MOC

Jedną z przykrych wad czło-
wieka jest jego skłonność do
przesadnego akcentowania wła-
snej egzystencji. Różne są for-
my tego zjawiska u ludzi, nie
raz bardzo prymitywne. Prze-
sadne mniemanie o sobie, zwa-
ne megalomanią, jest zjawis-
kiem wcale nierzadkim. Zwła-
szcza w momentach podrażnie-
nia naszych ambicji potrafimy
stać się groźnymi i niewygod-
nymi rozmówcami, sąsiadami,
podwładnymi i przełożonymi.
Budzą się w nas starannie u-
krywane żądze znaczenia, po-
czucie własnej wartości, ma-
rzenia zdobycia władzy. Wy-
buchają pretensje do ludzi i ca-
łego świata, żale pełne gory-
czy. Wydaje nam się w takich
chwilach, że jesteśmy ofiara-
mi złych, przewrotnych ludzi
i nie sprzyjającej koniunktury.
Różnego rodzaju zawody
sportowe, choć służą celom
rozbudzenia aktywności i
sprawności poszczególnych za-
wodników, wywołują niepożą-
dane skutki zarówno wśród
kibiców jak i uczestników
rozgrywek konkursowych. Ka-
żda zresztą forma konkurencji
zmierza zasadniczo do pod-
niesienia ambicji, tam gdzie
ludziom zagraża bierność lub
nawet bezwład fizyczny, umy-
słowy czy moralny.

Nielatwo przychodzi nam
konsekwentne postępowanie w
granicach własnych wymia-
rów i we właściwym zakresie
naszych kompetencji bez chęci
przyswajania sobie cudzych,
bez zazdrośnego oglądania się
na innych, bez narzucania in-
nym własnych poglądów, spo-
sobów reagowania i niejedno-
krotnie kaprysów.

Gdy czytamy urywek ewan-
gelii św. Jana o Dobrym Pa-
sterzu, narzuca się myśl, że
Pan szkicuje tu swój autopor-
tret. Przedstawia nam siebie
samego w sugestywnej formie
przypowieści. Przypowieści-
owy obraz zlewa się jednak ry-
chło z charakterystyką zbaw-
czej misji Pana. Chrystus w
mocnych słowach określa, ja-
kie Go czeka zadanie: „Mam
także inne owce, które nie są
z tej owczarni. I te muszę
przyprowadzić i będą słuchać
głosu mego, i nastanie jedna
owczarnia, jeden pasterz”.

W dalszym jednak tekście
uderzają słowa: „Mam moc ży-
cie oddać i mam moc je znów
odzyskać.” Chrystus określa tu
niepojętą głębię swej własnej
egzystencji. Głębia ta jest za-
warta w zwrocie: „życie od-
dać i znów je pozyskać”. Aby
docenić wagę tej wypowiedzi
Pana choć w części tylko, przy-
pomnieć sobie trzeba Jego sło-
wa z Kazania na Górze: „Kto
z was przy całej swej trosce
może choćby jedną chwilę do-
łożyć do wieku swego życia”
(Mt. 6, 27)?

Życie jest tajemnicą, której
odgadnąć nie potrafimy. Nie
umiemy go nawet opisać tak,
by ująć cały jego przebieg.

Sklada się ono z poszczegól-
nych chwil, dłuższych czy krót-
szych okresów, wypełnionych
różnorodną treścią naszej świa-
domości i blisków podświadomo-
ści. Życie jawi nam się wy-
łącznie jako nieprzerwany po-
tok przemijania, jako potok,
którego źródła są ukryte w
przyszłości, wody życia płyną
z góry, z Boga, Dawcy wszel-
kiego życia. Żyjemy dzięki Bo-
skiemu Dawcy życia, który z
góry zaplanował nasze życie,
płynące z Niego. Żyjemy przy-
szłością, oczekując spotkania
się z Dawcą życia w chwili
wyznaczonej dokładnie przez
Niego.

W książce: „Jezus naucza”
autor C. Tresmontant pisze:
„Życie czy natura potrzebowa-
ła co najmniej trzech mili-
ardów lat, a więc całego trwa-
nia ewolucji biologicznej, je-
żeli nie całej ewolucji kosmicz-
nej, żeby dojść do zjawiska, ja-
kim jest człowiek z całą jego
złożonością, z całym anatomicz-
nym i fizjologicznym bogac-
stwem. Pomimo naszej wiedzy
nie jesteśmy jeszcze zdolni do
tego, żeby w laboratorium u-
zyskać syntezę najmniejszej
żywej komórki. Jakąż wiedzę
zakłada geneza i pojawienie
się człowieka! Naukowcy, któ-
rzy zajmują się anatomią i fi-
zjologią, ze zdumieniem zgłę-
biają tę wiedzę, zrealizowaną
w jednej żywej i myślącej
ludzkiej istocie”.

Chrystus Pan, określając tak
wyjątkowo mocnym słowem
swoją egzystencję, wyraża w
ten sposób boskość swego ist-
nienia. Myśl, że równocześnie
nazywa siebie Dobrym Paster-
zem nas ludzi, niech pogłębi
w nas radość wielkanocną, któ-
rej boskim źródłem jest Zmar-
tychwstały Pan.

1) C. Tresmontant: Jezus naucza,
Pax 1973

I. Stachowski

WAMBIERZYCKA

W baroku ogromnym —
MALEŃKA
jak kwiat lilii
jak kwiatu tego symbol —
najbielsza
i najcichsza...
Tu — pielgrzymka oczu
nie miją nigdy —
wotami dzękczynnych słów
połączył się czas odległy
i dzisiejszy —
w AVE.
AVE — —
bo tęskni do prawdy
i najdumniejszy
i z pustki najwyższej
pokłon składa niski —
najświętszej z najświętszych
gwiazd ołtarzy —
Sercu Maryi...

Lucyna Szubel

EWANGELIK W AKADEMII PAPIESKIEJ

Ewangelicki historyk Kościo-
ła, prof. Dr Peter Meinhold
(Kiel), został jednomyślnie wy-
brany na stanowisko członka
korespondenta Papieskiej Mię-
dzynarodowej Akademii Ma-
riańskiej.

(we)

ŚWIĘTA
BOŻEGO
ŚŁOWA



IV NIEDZIELA WIELKANOCY CZYTANIE I Z DZIEJÓW APOSTOLSKICH

W owych dniach Piotr napelniony Duchem Świętym po-
wiedział do nich: „Przełożeni ludu i starsi! Jeżeli przeslu-
chujecie nas dzisiaj w sprawie dobrodziejstwa, dzięki któremu
chory człowiek uzyskał zdrowie, to niech będzie wiadome
wam wszystkim i całemu ludowi Izraela, że w imię Jezusa
Chrystusa Nazarejczyka — którego wy ukrzyżowaliście, a
którego Bóg wskrzesił z martwych — że przez Niego ten czło-
wiek stanął przed wami zdrowy. On jest kamieniem, odrzu-
conym przez was budujących, tym, który stał się kamieniem
węglowym. I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie
dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym
moglibyśmy być zbawieni”.

(Dz. 4, 8-12)

ANTYFONA: „Kamień odrzucony przez budujących stał
się kamieniem węglowym”.

PSALM RESP.: Alleluja. Dziękujcie Bogu, bo jest dobry, bo
laska Jego trwa na wieki. Lepiej się uciec do Boga, niż
pokładać ufność w człowieku. Lepiej się uciec do Boga,
niżeli zaufać książętom. ✱ Dziękować Ci będę, że mnie
wysłuchałeś i stałeś się moim Zbawcą. Kamień odrzu-
cony przez budujących stał się kamieniem węglowym.
Stało się to przez Boga, cudem jest w oczach naszych.
✱ Błogosławiony, który przybywa w imię Boga; bło-
gosławimy wam z domu Boga. Jesteś moim Bogiem,
chcę Ci dziękować: Boże mój, chcę Ciebie wywyższać.
Wysławiajcie Boga, bo dobry; bo laska Jego na wieki!
(Ps. 117, 1.8.—9, 21—23, 26, 28cd 29)

CZYTANIE II Z I LISTU ŚW. JANA

Umiłowani! Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec:
zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jes-
teśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. U-
miłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się
nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się to ujawni,
bądźmy do Niego podobni; bo ujrzemy Go takim, jakim
jest.

(1 J. 3, 1-2)

ALLELUJA: „Ja jestem dobrym pasterzem, mówi Pan, i znam
owce moje, a moje mnie znają”.

(J. 10, 14)



SŁOWA EWANGELII WEDŁUG ŚW. JANA

W owym czasie powiedział Jezus: Ja jestem dobrym pa-
sterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik
zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są włas-
nością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka
— a wilk je porywa i rozprasza — a to dlatego, że jest na-
jemnikiem i nie troszczy się o owce. Ja jestem dobrym paster-
zem i znam owce moje, a moje mnie znają, podobnie
jak mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. Życie moje oddaję za
owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te
muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie
jedna owczarnia, jeden pasterz. Dlatego miłuje mnie Ojciec,
bo ja życie moje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt
mi go nie zabiera, lecz ja od siebie je oddaję. Mam moc je od-
dać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od
mojego Ojca.

(J. 10, 11-18)

WSPÓŁODKUPICIELKA

Podczas agonii Syna
na kalwaryjskim wzgórzu
przeszyła mieczem boleści
śledemkroć
współcierpiała z Nim
przybita do krzyża

matczynych boleści
współumierała z Nim
za cenę zbawienia
każdego z nas
Współodkupicielka nasza...
Maryja. Stefan Zima

Siostry nasze są także w Australii, gdzie zajmują się pijanymi. Mamy tam dla nich dom. Jest coś pięknego i coś bardzo wielkiego w tych ludziach. Np. zdarzyło się właśnie w Australii, gdzie zbieramy tych ludzi z ulicy do tzw. domu miłosierdzia, że jeden uderzył drugiego i mocno zranił w okolicę oka. Wyskoczył ogromny guz. Taki wypadek wymagał zawezwania policji. Przyszli policjanci i pytali zranionego: „Kto ci to zrobił?” — bo chciał winowajcę zabrać do włączenia. Lecz zraniony odmówił wydania winowajcy; zmyślał wobec policjanta różne kłamstwa: „Upadłem, coś mi wpadło do oka”... i wiele innych rzeczy, ale nie podał nazwiska winowajcy. Policjant mówi do mnie: „Matko, przepraszam, ale skoro zraniony nie wyjawiał nazwiska, nie mogę nikogo ukarać” i odszedł. Zapytałam wtedy zranionego, dlaczego nie wydał człowieka, który go uderzył. I wiedzą Siostry, co mi powiedział?: „Jego cierpienie nie zmniejszy mojego”. Miał odwagę nie zdradzić nazwiska swego winowajcy, bo wiedział, że policjant zada mu cierpienie, a to cierpienie nie ulży jego własnemu losowi. Musiałam przyznać w duchu, że gdyby o mnie chodziło, byłabym na pewno wydała winowajcę. Ale ten człowiek miał odwagę nie zdradzić swego winowajcy. Siostry widzą, jaka wielkość kryje się w tych ludziach. W Australii pracujemy także wśród tubylców. Jesteśmy także w Tanzanii. Obecnie mamy około 14.000 uchodźców z Burundi. Siostry nasze są także w Ammanie, w Rzymie, Belfaście, w Anglii, Nowym Jorku i w Południowej Ameryce. Lecz na wszystkich tych miejscach, Siostry drogie, musimy coraz bardziej naprawdę zbliżać się do tych ludzi i zrozumieć nędzę

ubogich wszędzie, gdziekolwiek się znajdują. Musimy poznać ich niedolę, musimy ją odczuć. Czym jest dla Was w Waszym zgromadzeniu ubóstwo? My możemy mieć niewiele, a jednak być bogatymi, jeżeli Igniemy do tej odrobiny, jaką posiadamy. Wy zaś możecie mieć wiele rzeczy, ale używać ich tylko tak, jak Bóg chce. I tak możecie być najuboższe spośród ubogich. Uwaga, że Ojciec św. wyjaśnił ślub ubóstwa bardzo pięknie, według warunków, w jakich żyjecie i dla których pracujecie. Gdybyśmy my prowadzili Wasz tryb życia, nie były-

byśmy zdolne wejść w ich życie. Ludzie nie przyjęliby nas. Nie wiedzielibyśmy, co to znaczy odczuwać głód. Nie wiedzielibyśmy, co to znaczy nie mieć, nie wiedzielibyśmy, co to znaczy mieć tylko dwie suknie i musieć co dzień jedną prać itp.; nie wiedzielibyśmy, co to znaczy mieć codziennie to samo jedzenie. Musimy to robić, bo gdy zetknemy się z nimi bardzo blisko, wtedy możemy do nich mówić jako im równe.

Mówi Matka Teresa

(Dokończenie)

Nigdy nie zapomnę, jak parę lat temu trzeba było głodować i nie miałyśmy ryżu. A nasi ludzie jedzą codziennie ryż. Otrzymałyśmy jakiś gatunek pszenicy z Ameryki. Próbowaliśmy to nazwać inaczej — czarny ryż, zielony ryż itd., ale nasi ludzie nie chcieli tego jeść. Powiedziałam więc Siostrze: „Jeżeli my same nie będziemy tego jeść, nie uda się nam zachęcić do tego naszych ludzi”. Zaczęłyśmy więc same jeść pszenicę. Pewnego dnia, gdy siedziałyśmy przy stole i zaczęłam jeść pszenicę, podeszła do mnie kobieta. By-

ła bardzo głodna; upadła na podłogę i powiedziała: „Jestem głodna; chcę coś do zjedzenia”. Natychmiast wzięłam mój talerz, podałam go Siostrze i mówię: „Niech Siostra da jej ten talerz. Ja mogę zjeść coś innego”. Siostra wzięła talerz i podała jej. Kobieta spojrzała na miseczkę i powiedziała: „Tego nie mogę jeść. Nie będę jadła”. Wtedy Siostra popatrzyła na nią i powiedziała: „Co to za powiedzenie? A Matka chciała to jeść. To jest jej talerz. To jest jej porcja. Chciała to jeść, ale odstąpiła to dla ciebie”. To wywarło na niej takie wrażenie, że usiadła

za dużo. Ale muszę Siostrze jeszcze opowiedzieć pewien żart. Było to w Anglii. Około 12 godzin w nocy dzwoni telefon. Policja. Nasze siostry w Anglii pracują od godziny 10 wieczorem do 3 rano. Nie każdej nocy, ale przeważnie. Siostra bierze słuchawkę i słucha: „Mamy tu kobietę, która Siostry wzywa. Jest całkiem pijana”. Wsiadłyśmy do auta i jedziemy. Kobieta siedziała w pokoju na posterunku policyjnym. Zabrałyśmy ją do auta. Mamy w Londynie dom dla tego rodzaju ludzi. W drodze — ona siedziała w tyle samochodu, a ja na przedzie — odzywała się do mnie: „Matko Tereso, Jezus Chrystus wziął wodę i zamienił ją w wino, żebyśmy mieli co pić”. Chyba chciała, abym i ja zaczęła pić albo też chciała znaleźć usprawiedliwienie dla siebie. Ale była to dla niej doskonała medytacja. Była pijana jeszcze przez 3 czy 4 dni. To naprawdę są kochani ludzie.

Inna kobieta, którą znalazłyśmy na ulicy, nie знаła łóżka już od 30 lat. Chyba takie nazywają „włóczęgami”, jak mi się zdaje. Przyszła w olbrzymich butach i nie wiem, ile sukien miała na sobie, na głowie zaś duży kapelusz, oraz torebki ze wszystkich stron. Ale nie widziała już dawno łóżka i zapomniała, jak się doń wchodzi. Siostry dały jej koszulę nocną spodziewając się, że w ten sposób odłoży przy najmniej część tych rzeczy, które ma na sobie. Ale ona włożyła strój nocny na całe swoje ubranie. Buty zaś, wiodro i wszystko inne zabrała z sobą do łóżka. Miała jednak doskonały akcent francuski, pisywała poezję. Zdaje mi się, że mówiła trzema lub czterema językami poprawnie.

Ale teraz, drogie Siostry, myślę, że już powinniśmy skończyć.

podały SS. de Notre Dame

Cudowna Pieta z Limanowej

Diecezja Tarnowska posiada około 30 sanktuariów Maryjnych a wśród nich znajduje się także sanktuarium w Limanowej, gdzie od wieków czczą na jest cudowna figura M. Bożej Bolesnej.

Limanowa to uroczyste położenie miasteczko przy dawnym trakcie z Krakowa przez Gdów do Nowego Sącza, początkami swymi sięga XV w.

Parafia powstała tu w 1513 roku, a pierwszy kościół drewniany wybudował Stanisław Jordan, dając go pod opiekę kanonikom św. Marka.

Obecny — murywany kościół jest trzecim z kolei w dziejach parafii. Zbudowany został w latach 1911—1918 staraniem ks. Kazimierza Łazarskiego, ówczesnego proboszcza, według projektu architekta Zdzisława Mączyńskiego z Warszawy. Ten wspaniały trzynawowy kościół urzeka swym pięknem każdego, jest chyba najpiękniejszym kościołem Podhala. W swych liniach

i bryle naśladuje dawne budownictwo drewnianych kościołów.

Nowy kościół konsekrował ks. bp Leon Wałęga 6.X. 1921 roku. Drogocennym skarbem, jaki kryje kościół limanowski, jest cudowna figura Matki Bożej w postawie siedzącej, trzymającej na kolanach martwe ciało swego Syna — tzw. Pieta Umieszczona w pięknym nowym ołtarzu głównym, figura jest wyrzeźbiona w drzewie lipowym, prawdopodobnie 600 lat temu, a przybyła na ziemię limanowską według starej tradycji z Węgier. Nastąpiło to przypuszczalnie w czasie reformacji, kiedy kalwinizm wyrzucał z kościołów wszelkie obrazy i figury. Pobożny i wierny lud polski przyjął figurę, umieszczono ją w kaplicy w Mordarce, niedaleko Limanowej, gdzie zasłynęła cudami od samego początku.

W 1706 roku wpływa do kon-

asystorza buskupiego w Krakowie skarga, że w kapliczce gromadzi się lud, że rozgłaszanie są cuda, których wiarygodność nie została stwierdzona. Zamknięto wówczas kaplicę, lecz kult cudownej figury trwał nadal, zataczając coraz szersze kręgi. W 1753 r. przeniesiono figurę uroczyscie do kościoła w Limanowej, a kult jej stał się jeszcze żywszy, o czym świadczą liczne pielgrzymki, wota za doznane łaski, pieśni i modlitwy układane na Jej cześć.

Lata ostatniej wojny spowodowały, że pobożny lud Podhala w swoich cierpieniach ratunek widział w Bolesnej Matce, wielu żołnierzy walczących na obcych frontach jako talizman miało obrazek limanowskiej Pani. Mówi o tym fragment długiej pieśni o M. Bożej Limanowskiej. „Słyszano, że żołnierz z podhalańskiej wioski, jedyne przed śmiercią miał jeszcze marzenie, chciał ujrzyć raz jeszcze kościół li-

manowski, wziąć z sobą w zaświaty Maryi cierpienie”.

Najpiękniejszym holdem, jaki złożył za niezliczone łaski lud Boży limanowskiej ziemi swej Patronce, jest złota korona, którą z woli Stolicy Apostolskiej 11 września 1966 roku, w czasie milenijnej uroczystości nałożył na skronie Pani Limanowskiej ks. kardynał Metropolita Krakowski, Karol Wojtyła, w obecności wielu biskupów, setek kapłanów i nieprzeliczonych rzesz wiernych z całego kraju.

W ubiegłym roku wprowadzono uroczyscie do limanowskiego kościoła i umieszczono w pięknym ołtarzu relikwie drzewa Krzyża Świętego i relikwie świętych fundatorów Zakonu Semitów Matki Bożej Bolesnej. Corocznie przybywa tu wiele tysięcy pielgrzymów na doroczne odpusty, zwłaszcza w piątek przed Niedzielą Palmową i we wrześniu w rocznicę koronacji.

Jan Uryga

Pierwsze w Europie Ministerstwo Oświaty

(200-lecie ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej)

Obchodzimy w roku bieżącym cztery jubileusze chwały polskiej nauki i oświaty: 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika, 200-lecie zgonu ks. Stanisława Konarskiego, 200-lecie ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej i 100-lecie założenia Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Poświęcimy kilka chwil uwag o kolicznościom związanych z powstaniem pierwszego w Europie ministerstwa szkolnictwa i oświaty.

Szkoły w Europie były tak dawne jak Kościół, który nigdy nie oddzielał apostołstwa wiary od oświaty. Historycy szkolnictwa wymieniają szkoły parafialne, katedralne (przy siedzibach biskupich), akademie (zakładane przeważnie przez papieży) oraz szkoły zakonne (jezuitów, pijarów i in.). Potrzeby oświaty rozwijających się państw i społeczeństw przerastały jednak z biegiem czasu możliwości organizacyjne i filantropijne Kościoła. Od czuвано powszechnie potrzebę sieci szkół dostępnych dla wszystkich stanów, religii i ras, opartych na funduszach publicznych, pod opieką prawa. Zbożną myśl realizuje znów Kościół przez św. Józefa Kalasancjusza, późniejszego fundatora zakonu pijarów, który założył taką powszechną szkołę na przedmieściach Rzymu (1597) i uczył w niej nawet dzieci żydowskie. Jego inicjatywę przenoszą na grunt polski pijarzy (1642), z nich ks. Stanisław Konarski włączył postulat takiej szkoły do programu nauczania szkolnego, celem przygotowania społeczeństwa do decydującego kroku (1750). Jego tezy, nad którymi miała dysputować młodzież na „sejmikach szkolnych” i podczas ćwiczeń w klasach retoryki, brzmiały: „Pieczę nad dobrym wychowaniem młodzieży należy nie tylko do chętnych ludzi, lecz także do króla, do Rzeczypospolitej i ministrów” — i znowu także — „Powinno się powołać urząd sprawujący nadzór nad szkołami i sposobem nauczania, nadając szkolnictwu kierunek, wzorem Wenecji.” Z przekonaniem więc o potrzebie szkół bezpłatnych, dostępnych dla wszystkich, pod opieką społeczną i finansową z funduszy państwowych, omawiała młodzież szkolny niarunek w Polsce od połowy XVIII wieku.

ZAŁOŻENIE KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ W 1773 r.

— Gdy papież Klemens XIV wydawał pod naporem polityki wielkoświątowej brewe kasacyjne zakonu jezuitów (21.VII.1773), obradował w Warszawie sejm aprobujący m. in. pierwszy rozbiór Polski. W tym czasie zmarł ks. S. Konarski. Pomni jego troski obywatelskiej o wycho-

wanie pokoleń zdolnych uratować głąną ojczyznę, wotowali posłowie 14 X t. r. za wnioskiem Joachima Chreptowicza podkanclerzego litewskiego oraz Ignacego Massalskiego biskupa wileńskiego, utworzenia „Kommissji nad edukacją młodzieży narodowej szlacheckiej dozór mającej”, jak ją w pierwszym impiecie nazwano. Dobra pojezuickie, przechodzące po kasacie zakonu na skarb państwa, miały stanowić podstawę materialną Komisji. Król Stanisław August Poniatowski mianował ośmiu członków Komisji zwanych komisarzami, między którymi byli: wspomniany Ignacy Massalski bp wileński jako przewodniczący oraz Michał Poniatowski bp plocki, brat króla, drugi z czasem prezes Komisji. Utworzona drogą parlamentarną, niezależna, dysponująca własnymi finansami, będąca częścią rządu Rzeczypospolitej z odpowiedzialnością przed sejmem — miała Komisja charakter prawdziwego ministerstwa oświaty. Nie zdobyły się na taki gest wobec oświaty inne państwa europejskie, które wcześniej, drogą administracyjną, likwidowały u siebie prowincje jezuickie (Hiszpania, Portugalia, Francja).

PRACE WSTĘPNE KOMISJI — WIZYTATORZY GENERALNI.

Najpierw wysłała Komisja do obywateli Rzeczypospolitej obojga narodów „Uniwersał” (24.X.1773) z prośbą o projekty organizacji szkolnictwa, a przez wizytatorów przejmowała dobra pojezuickie, zabezpieczała funkcjonowanie szkół, pertraktowała ze szkołami zakonnymi (pijarzy się rychło podporządkowali Komisji). Kończąc z nadesłanych projektów (najcenniejsze księży A. Popławskiego i A. Kamińskiego, pijarów oraz I. Potockiego, b. ucznia S. Konarskiego), podzielono rozległe ziemie Korony i Litwy na sześć okręgów szkolnych, szkołom dostarczono tymczasowe „Przepisy”, nauczycielom instrukcje dotyczące programów nauczania i dydaktyki przedmiotów: nauki chrześcijańskiej, nauki moralnej, matematyki, gramatyki, retoryki, poetyki, metafizyki, fizyki i chemii, historii i geografii, z zapowiedzią nowych podręczników. Przystąpiono do reformy Akademii Krakowskiej (wiz. ks. Hugo Kollataj) i pojezuickiej Akademii Wileńskiej (wiz. ks. Marcin Poczułt, b. jezuita), które nazwano Szkołami Głównymi. Akademia Zamorska była już za kordonem zaborem austriackim. Przy obydwoh akademiach założono seminaria kształcenia nauczycieli, których kierownictwo powierzono pijarom A. Popławskiemu w Krakowie i Hieronimowi Stojnowskiemu w Wile.

TOWARZYSTWO DO KSIĄG ELEMENTARNYCH — PODRĘCZNIKI SZKOLNE.

Lustracje szkół przekonywały Komisję coraz więcej o potrzebie nowych podręczników dostosowanych do nowego programu i nowego sposobu nauczania. Do ich przygotowania powołała Komisja (10.II.1775.) Towarzystwo do Książ Elementarnych pod przewodnictwem członka Komisji Ignacego Połockiego, w którego skład wchodził przeważnie duchowni katolicy (b. jezuita, pijarzy). Do współpracy zaproszono uczonych polskich i zagranicznych. W ciągu swojej 17-letniej działalności omówiło Towarzystwo na 631 posiedzeniach mnóstwo projektów podręcznikowych, wydało 30 podręczników (23 napisali duchowni katolicy, z tych 18 całkowicie lub częściowo — pijarzy), pijar Onufry Kopczyński napisał pierwszą gramatykę polską, ks. Krzysztof Kluk, proboszcz z Ciechanowa pierwsze podręczniki botaniki i zoologii, znaki mite podręczniki arytmetyki, algebry i geometrii przygotował Szymon L'Huillier, Szwajcar, pierwsze polskie logarytmy ks. Ignacy Zaborowski, pijar. Niektóre podręczniki służyły młodzieży w okresie zaborów, w tajnym nauczaniu, ponad wiek. Z książek matematycznych i z logiki skorzystało szkolnictwo francuskie.

USTAWY KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ, 1783.

„Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w kraju Rzeczypospolitej” przepisane 1783 r. opracowali wydelegowani członkowie Towarzystwa do Książ Elementarnych, księża: Jakubiewicz i Piramowicz, b. jezuita oraz Kopczyński i Narbutt, pijarzy. Na czele szkolnictwa postawiły „Ustawy” Szkoły Główne, którym podporządkowały szkoły średnie (wydziałowe wojewódzkie i podwydziałowe powiatowe), w tym parafialne powstawiły na opiece proboszczów (dla nich wydano „Elementarz” 1785. oprac. zbior. przez 5 księży). Ks. G. Piramowicz napisał „Powinności nauczyciela” (1787), a ks. M. Prokopowicz, pijar — „elementarz dla dziecięcy” (1790). — Nauczyciele K.E.N. tworzyli tzw. „stan akademicki”. jakby zgromadzenie, chodząc nawet w stroju klerykim, w szkole w togach. Ich obowiązki tak „ustawy” określały: — „jedynę Rzeczypospolitej obywateli, przejęć świętością zamięrenia swego i urzędu tak wielkiej wagi, tym jedynie zabawieni, aby jak najdokładniej co do wiary świętej, czystych obyczajów, miłości ojczyzny, znajomości praw narodowych i najużyteczniejszych w społeczeństwie ludzkiej nauk wychowywali i doskonalił synów obywatelskich”. Wi

zycielorzy, kierownicy szkół i in. zostali wprowadzeni do urzędowania szczegółowymi instrukcjami, uczniom przyznano „sądy koleżeńskie” z prawem apelacji, najpłnniejszych dekorowano medalem „Diligentiae” (za pilność), ustanowionym przez króla Stanisława Augusta w r. 1789 (w roku wybuchu rewolucji francuskiej). Duży nacisk położono na ćwiczenia fizyczne i paramilitarne. Zalecano „równość wszelkiej kondycji między dziećmi” i że „należy się modlić, aby w zdrowym ciele był zdrowy duch”.

WYCHOWANIE RELIGIJNE W SZKOŁACH KOMISJI.

Ograniczenie na korzyść codziennej nauki moralnej opartej na prawach natury, spowodowane wpływem zachodniego deizmu, a więcej jeszcze powierzchownej religijności czasów saskich, czy chęcią zabezpieczenia postawy etycznej innowierców i niewierzących, przyczyniało niechęć do szkół K.E.N. i pomówień trwających do dziś o areligijność Komisji. Dokumenty wykazują jednak „naukę chrześcijańską” na czele programów szkolnych. W „Ustawach” czytamy: — „Religia i prawdziwa pobożność, będąca zasadą życia chrześcijańskiego, a poświęceniem wszystkich cnót, jest tym samym najistotniejszą częścią edukacji...”, wszyscy przełożeni i nauczyciele powinni uczyć zasad pobożności przy każdej okazji, a kaznodzieja utrzymywany „kosztem państwowym” z obowiązku. I nakazują „Ustawy”: nabożeństwa na otwarcie i zakończenie roku szkolnego, codzienną Mszę św. przed lekcjami, miesięczną spowiedź, rekolekcje wielkopostne, czytanie i objaśnianie Pisma św., a zwłaszcza Ewangelii (praktyka ze szkół S. Konarskiego). Dydaktyka „nauki chrześcijańskiej” z pierwszych „Przepisów” Komisji (1774) pokrywała się ze wskazaniami dzisiejszej katechetyki, że przytoczymy doświadczenie: „żeby umieć stawiać religię bez gwałtowności, tak czystą i słodką, jak jest jej Ustanowiciel i Pradawca — żeby umieć wystawić Boga jako Ojca powszechnego, najmiłościwszego, wszystkich ludzi jako Jego synów a zatem brać naszych — żeby wystawiać prawo Ewangelii jako prawo miłości Boga, miłości społecznej, dążące do tego, żeby człowieka uczynić szczęśliwym, to jest ufającym Opatrzności, spokojnym w sobie — żeby najprzód wykladać krótko i po prostu pierwsze prawdy wiary, pierwsze kawałki Historii Świętej — żeby potem dawać im ciągłe wiadomości z dziejów do wiary należących, zachowując wielki rozsadek i brak w powieściach (tj. unikając legend, (Patrzy obok)

Niezwykły jubileusz w Słupsku

Sto lat, sto lat... to nie tylko toast na cześć uroczystującego Solenizanta.

Właśnie sto lat przeżyła pani Aleksandra Węgrowska 12 lutego 1973 r. Choć zmęczona życiem na codzień, to przecież w tym dniu jakże się ożywiła, jakby ubył Jej lat.

P. Aleksandra Węgrowska przyszła na świat 12 lutego 1873 r. w Powiorkach, na Wileńszczyźnie, gdzie Jej ojciec był organistą przy miejscowym kościele. Nielatwe było życie siedmiorga dzieci w rodzinie pana organisty, zwłaszcza po śmierci ojca, kiedy trzeba było opuścić organistowskę i przeprowadzić się do innej miejscowości, pomagać matce wdowie w jej troskach o wyżywienie i wychowanie dzieci. Z odległości 1973 roku tamte lata pozostały utrwalone w wyobraźni, osnute tęczą kolorowych barw. Siega się do nich jak do utraconego „raju”: „najlepiej było u mamy”.

Rumieńców nabierają lata młodości, choć w rzeczywistości ci nie były pozbawione zdaren.

Roku pańskiego 1898, mając 25 lat, stanęła panna Aleksandra na ślubnym kobiercu, aby dzielić z mężem małżeńskie oraz rodzinne obowiązki przez lat 61. „Zawsze było dobrze — tylko wojna była nieszczęściem” — mówi Jubilatka.

W tym małżeństwie na świat przyszło dziesięcioro

dzieci, obecnie żyje trzech synów i trzy córki, którzy szczerze kochają swoją matkę. Wszystkie dzieci otrzymały wykształcenie najmniej średnie, jeden syn jest lekarzem, jeden inżynierem i chociaż rozproszeni po świecie, wciąż pamiętają o swojej matce, a na stułetnią rocznicę urodzin zjechali się wszyscy do Słupska. Z dalekiej Anglii przyjechał syn z żoną, aby wspólnie przeżywać wyjątkowy i radosny dzień.

Tę wyjątkową uroczystość uhonorował osobiście ks. Biskup Ignacy Jeż, Ordynariusz kosałiński-kołobrzesci wizytą w domu Jubilatki.

W niedzielę 25 lutego w intencji Jubilatki została odprawiona uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. proboszcza W. Lesiaka z kazaniem o kołkościowym. Po Mszy św. cały zgromadzony liczn Lud Boży odśpiewał dziękczynne „Ciebie Boga wychwalamy...” Potem posypały się osobiste, spontaniczne gratulacje i życzenia na przyszłe lata.

Czcigodna Jubilatka czuje się zupełnie dobrze, brała udział w przez wiele godzin trwających uroczystościach kościelnych i domowych, nie objawiając zmęczenia. Podobno na propozycję „Lotu” gotowa była polecieć samolotem do Warszawy. Czy do tego dojdzie, to już zależy nie od stułatki, tylko od „Lotu”.

Ks. W. Lesiak

(Dok. ze str. 3)

tach przechodzą kule i broń przyjacielu.

Salę i korytarze podziemne tworzą istny labirynt, w którym łatwo się zgubić bez przewodnika. Z mrocznych kazamatów z dużą ulgą wydostałem się na światło dzienne, tym bardziej, że było bezchmurnie, słonecznie. Pogoda tej niedzieli wynagrodziła mi poprzednie śniegowe zamglonie, gdy ruiny gotyckiej katedry, szczątki kolumn, filarów, posągów i kapiteli pokrywała puszysta biel, a cały widnokrąg zasnuła nieprzezroczysta kotara. Dzień zakończyłam w monumentalnej katedrze klasycystycznej (druga co do wielkości na Węgrzech) na wieczornym nabożeństwie. Odprawiano niestety po węgiersku, tak że nie mogłam zrozumieć.

Eger, sięgający początkami XI wieku, muzeum węgierskiej sztuki barokowej — to również miasto nowoczesne, uprzemysłowione, o licznych fabrykach (między innymi: papierosów, mebli, armatury)

i kąpieliskach na wolnym powietrzu, gdzie można kąpać się w zimie. Oglądałam je o zachodzie słońca, które zanurzało się w wodzie basenów. Miasto pozostawiło więc czarującą, kolorową wspomnienie.

Warto na nich zakończyć opis wyprawy do kraju tak bardzo zbliżonego do nas pod wieloma względami. Choć Węgry przez przeszło 150 lat były w niewoli tureckiej, a potem pod panowaniem Habsburgów, jednak zachowali nigdy nie stłumione poczucie niezawisłości politycznej, o czym świadczyły wielokrotne porywy przeciwko ciemności. Dziś na ziemi węgierskiej obok śladów obcej przemocy z satysfakcją dostrzegamy znacznie więcej pamiętek bohaterów, zwycięskich walk i zmagania z tymi, którzy chcieli koniecznie podporządkować sobie niepodległy, swobodny naród. Obecnie zmierza on ku lepszej przyszłości, której z pewnością nigdy nie zamąci żadna obca tyrania,

B. Krużewska

przyp. JB) — żeby uczyć dzieci rozróżniać i szkodliwym iść między zabobonnością a niewiernością (tj. niewiarą, przyp. JB) — żeby w dalszych szkołach (tj. klasach, przyp. JB) uczyć obszerniej artykułów wiary, sakramentów, obrządków — żeby potem wykladać fundamenta religii, zarzucać odpowiedzi, łącząc do tego cza sami teologią naturalną”.

Ostatnie posiedzenie Komisji Edukacji Narodowej odbyło się w Bibliotece Załuskich 10 kwietnia 1794 r., a więc w dniach powstania kościuszkowskiego, pod przewodnictwem prymasa Michała Poniatowskiego, który krótko potem umarł.

OCENA DZIAŁALNOŚCI KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ.

W ciągu 20 lat dokonała Komisja pracy w dziedzinie oświaty bez precedensu w skali światowej. Zmobilizowała społeczeństwo dogorywającej Rzeczypospolitej na jej ratunek jak nikt dotychczas, duchownych i świeckich, b. jezuitów i pijarów, wytrawnych pedagogów i wolnotariuszów krajowych i zagranicznych. Utworzyła nowoczesną, administracyjną sieć szkolną, łącząc pod opieką państwa i z jego pomocą finansową, w hierarchiczną zależność, bez tragicznych oporów, luźnie do tychczas działające szkoły akademickie, zakonne oparte na filantropii, prywatne pensje i szkoły parafialne. Przejmując dorobek reformatorski ks. S. Konarskiego i szkół pijarskich, opatrzyła szkoły jednolitym programem nauczania i podręcznikami przystosowanymi do potrzeb kulturalnych i rozwoju cywilizacyjnego kraju. „Zaden inny kraj w Europie nie mógł się wtedy pochwalić systemem wychowawczym równie solidnym i tak zachwale nowatorskim”, a „podręczniki były częstokroć znakomite, nie mając równych sobie w Europie” — piszą dzisiejsi francuscy historycy szkolnictwa. Koninuowany od półwiecza system wychowania obywatelskiego inicjowany w szkole Konarskiego z poczuciem odpowiedzialności za kraj i służby dla ojczyzny, wydał pokolenie twórców Sejmu Wielkiego i konstytucji 3 maja, z wrotem dla Europy państwa konstytucyjno - parlamentarnego.

Monarchie zabiorcze zniszczyły to bezkrawne odrodzenie kulturalne, społeczne i polityczne, dopełniając przy użyciu armat (1792 i 1794) zaczętych przed laty rozbiórów. Z dorobku kulturalnego ujarzmionej Rzeczypospolitej zaczęły jednak czerpać, jak czerpał Rzym z podbitej Grecji.

Śladem ruchu K.E.N. dokonywała się (od 1774) reforma szkolnictwa podstawowego w Austrii wg projektu opata augustiańskiego z Żagania, Johana Ignaza von Felbigera. Program reformy szkół średnich opracował na poufne zlecenie cesarzowej Marii Teresy, z pominięciem powołanej do tego Studen Hofkommission, pijar Grazian Marx, rektor Akademii Sabaudzkiej w Wiedniu (1775), który potem już w gronie tejże komisji kierował przygotowaniem podręczników szkolnych. Katarzyna II wydała w r. 1872 „uniwersał do rozkrzewienia nauk dających, w którym nawet o księżkach elementarnych wzmiankowała i do ułożenia ich ludzi oświeconych zachęcała...” Nad programem organizacji szkolnictwa w Rosji pracował, bez powodzenia przysła, sprowadzony za pośrednictwem Józefa II, biegły w sprawach oświaty, Serb Janković de Myrievo. Dokonał tego, znów nie oficjalnie, pijar Hieronim Stojnowski, były członek K.E.N., aktualny rektor Uniwersytetu Wileńskiego, zaproszony ad hoc do Petersburga przez Adama Jerzego Czartoryskiego, członka Komitetu Szkolnego Cesarstwa, powołanego przez cara Aleksandra I do opracowania projektu. Sporządzony w oparciu o ustawodawstwo K.E.N., był projekt ks. Stojnowskiego czytany w kolejności obok innych jako projekt Czartoryskiego i został zatwierdzony jako najlepszy do wykonania w r. 1803. Szkolnictwo francuskie skorzystało, jak nadmieniliśmy, z niektórych podręczników opracowanych dla K.E.N.

Znaczenie Komisji Edukacji Narodowej w dziejach kultury, nie tylko polskiej, zostało podkreślone w 200-lecie jej ustanowienia uchwaleniem przez Sejm PRL „Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela” (12.IV.1972), a z nią „Ordnem Komisji Edukacji Narodowej” dla zasłużonych w rozwoju oświaty.

Jan Ruha Seb. P.

LICURIA CYGODNIA

Niedziela, 13 maja

IV niedz. Wielkanocy. Msza wł. Gl. Cr. Pref. wielk. kol. biały. Jezus Chrystus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, najwyższym Kapłanem i Pasterzem. Wszyscy inni tylko w pewnym stopniu uczestniczą w tym jedynym i najwyższym pośrednictwie. Chrystus jest Dobrym Pasterzem, który oddaje swe życie za owce, który szuka zaginionych i z największą troskliwością czeka na ich powrót. Poniedziałek, 14 maja Msza z niedz. Czyt. m.: Dz. 11, 1-18; J. 10, 1-10. Pref. wielk. kol. biały.

Wtorek, 15 maja

Św. Jana de la Salle. Msza „Osiust...” Czyt. m.: Dz. 11, 19-26; J. 10, 22-30. Pref. wielk. kol. biały. Środa, 16 maja Św. Andrzeja Boboli. Msza wł. Czyt. m.: Dz. 12, 24-13, 5a; J. 12, 44-5a. Pref. wielk. kol. czerw. Czwartek, 17 maja Msza z niedz. Czyt. m.: Dz. 13, 13-25; J. 13, 16-20. Pref. wielk. kol. biały. Piątek, 18 maja Msza z niedz. Czyt. m.: Dz. 13, 26-33; J. 14, 1-6. Pref. wielk. kol. biały. Sobota, 19 maja Msza z niedz. Czyt. m.: Dz. 13, 44-52; J. 14, 7-14. Pref. wielk. kol. biały.

Wyd. Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. Józef Gawor
Adres Redakcji: Katowice, ul. Wita Stwosza 16 II p. skrz. poczt.
155, 40-950 K-cze. 2. Rekopisów nie zamawionych Redakcja nie
zwraca. INDEKS 80019. Cena zł 1.—
Cz.Z.G. 1107 17.IV.73 80000 egz. M-021

Etyczne problemy fizyków jądrowych

Kilka lat temu ukazała się w Polsce książka znanego pisarza austriackiego Roberta Junga „Jaśniej niż tysiąc słońc”.¹ Jest to książka zawierająca nie tylko reporterski opis powstania bomb: atomowej i wodorowej, ale także — a może przede wszystkim — książka przedstawiająca historię ludzi, którzy pracowali nad tą straszną bronią. Mówiąc o fizykach jądrowych, mam na uwadze grupę nieformalną kilkuset badaczy z różnych krajów świata. Niejednokrotnie stawiali oni przed bardzo trudnymi problemami moralnymi. Prześledźmy ich zmagania z własnym sumieniem w kilku etapach:

I. Zaním powstała bomba atomowa

Już alchemicy, prekursorzy nowoczesnej wiedzy przyrodniczej, dążyli do przeobrażenia materii. Ich starania były daremne. Zasługą ich było jednak to, że ujmowali świat całościowo i dlatego zastanawiali się nie tylko nad materialnymi, lecz także nad moralnymi skutkami swoich odkryć. To właśnie oni ostrzegali przyszłe pokolenia badaczy: „Możnym i ich żołnierzom wzbraniajcie dostępu do waszych pracowni, gdyż robią oni zły użytek ze świętych tajemnic, oddając je w służbę przemocy”. W następnych wiekach utarł się pogląd, że nauka nie musi mieć nic wspólnego z etyką, że jest w tym względzie całkowicie neutralna (sic!).

Co nie udało się alchemikom, tego dokonał Ernest Rutheford. Przez bombardowanie azotu cząstkami alfa osiągnął przemianę azotu na inne pierwiastki. Przeobrażenie materii stało się faktem dokonany.

Były to czasy po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Owczesny świat nie był w stanie pojąć, jak doszło do tak gwałtownej przemiany obrzązku świata. Planck obalił zasadę, że natura nie robi skoków; Einstein głosił, że przestrzeń i czas, uważane dotąd za wielkości stałe, są względne, a materia jest „zamrożoną energią”; małżeństwo Curie, Rutheford i Bohr wykazali, że można dzielić „niepodzielne”, że to, co wydawało się „stałe”, przy bardzo dokładnym zbadaniu nie jest stałym, lecz jest w ciągłym ruchu. Ludzie tych czasów sądzili jednak, że doświadczenia fizyków, to rzecz naukowców. Zresztą nawet sami naukowcy nie spodziewali się praktycznych efektów swoich odkryć. Rutheford uważał, że „ludzkość nigdy nie zdoła za władnąć drzemającą w atomach energią”. W 1921 r. niemiecki fizyk, laureat nagrody Nobla, Walter Nernst tak pisał o odkryciach Rutheforda: „Żyjemy na wyspie z dynamitu, ale, chwała Bogu, nie znaleźliśmy jeszcze lontu, by wysadzić ją w powietrze”.

Nastąpiły pracowite lata poszukiwań. Ośrodkiem ich stała się Getynga — światowy ośrodek matematyki i fizyki. Tu działali i pracowali m. in. N. Bohr, A. Sommerfeld, M. Planck. Tu rodziły się przełomowe idee (np. teoria kwantów). W latach trzydziestych do Getyngi wdarła się polityka. Były to przecież lata, gdy do władzy w Niemczech doszedł Hitler. Z Berlina nadszedł drogą telegraficzną rozkaz zwolnienia siedmiu członków wydziału przyrodniczego. Wskutek tych represji ośrodek badań przeniósł się do Instytutu Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu w Kopenhadze.

Tam, wokół Nielsa Bohra skupiali się fizycy wszystkich narodowości, ras i ideologii (W. Pauli, von Weizsäcker, Ed

ward Seller i inni). Kopenhaga była dla wielu fizyków atomowych — uchodźców z Europy środkowej — tylko czasowym miejscem pobytu. Niebawem mieli oni znaleźć swą siedzibę w Stanach Zjednoczonych.

W 1932 r. James Chadwick dokonał nieoczekiwanego odkrycia. Wykrył klucz do rozszczepienia atomu: neutron (cząstka wchodząca w skład jąder atomowych, pozbawiona ładunku elektrycznego). Po odkryciu neutronu fizyk węgierski, Leo Szilard, dostrzegł dalsze perspektywy rozwoju nauki. Zauważył on, że można by wywołać reakcję łańcuchową, gdyby się udało znaleźć pierwiastek, który pochłaniałby jeden neutron wysłałby z siebie dwa neutrony. W jądrze atomów drzemie ukryta energia. Co się stanie, gdy zostanie ona wyzwolona? Jak na to zareagują politycy, wojskowi, przemysłowcy, gdyby wytwarzanie energii atomowej doszło kiedyś rzeczywistości do skutku? — oto pytanie, które zadał sobie Szilard.

W roku 1934 nowe doniesienie odkrycia. Małżeństwo Curie otrzymało sztuczne pierwiastki promieniotwórcze „a w „Wieżnym Mieście” Enrico Fermi, przeprowadzając badania nad neutronami, doszedł do zaskakujących wyników — po raz pierwszy rozszczepił atom uranu, nie zdając sobie dokładnie z tego sprawy. Niedługo potem Otto Hahn ponowił doświadczenie a zachodzący proces nazwał „pękanie”. Najbardziej uderzała badaczy właściwość reakcji jądrowej — olbrzymia ilość wydzielającej się energii. Nie zauważono jednak jeszcze ważniejszego problemu: czy przy tym procesie uwalniają się neutrony?

Nad światłem zawisła ciężka chmura — groźba II wojny

światowej. Czy to nowe źródło siły o gigantycznych wprost rozmiarach będzie wykorzystane? W tym czasie mało kto w to wierzył. Einstein zapewniał, że „nie wierzy w wyzwolenie energii atomowej”, a Otto Hahn, gdy dyskutowano nad wykorzystaniem praktycznym jego odkrycia, zawołał: „Czy-ba Bóg do tego nie dopuści!”

Dopóki doświadczenia nad rozszczepianiem jądra przeprowadzane ze znikomą ilością uranu, nie było możliwości wyzwolenia większej ilości energii. Sytuacja zaczynała stawać się poważna, gdy fizycy zaczęli mówić o reakcji łańcuchowej (lawinowej). Problemem tym zainteresował się szczególnie Szilard. Wraz z innymi fizykami po odkryciu Hahna zadał sobie zasadnicze pytanie: czy przy rozbiću jądra uranu następuje emisja neutronów swobodnych. W liście do Fryderyka Joliot-Curie pisał: „Jeśli uwalnia się więcej niż jeden neutron, jasne jest, że zachodzi możliwość reakcji łańcuchowej. A to mogłoby w danych okolicznościach doprowadzić do realizacji bardzo niebezpiecznych bomb, które stałyby się szczególnie groźne w rękach pewnych rządów”. A więc radość z odkryć, lecz i lęk przed odkryciami. Dlatego Szilard proponował Joliotowi dobrowolne ukrywanie wyników badań. Joliot jednakże będący również na tym samym tropie opublikował pracę dotyczącą owej „reakcji łańcuchowej”. Szilard pod naciskiem kolegów, którzy zagrozili mu, że jeśli nie zmieni swego stanowiska, nie pozwolą mu nadal pracować w laboratorium uniwersytetu Columbia, musiał zgodzić się, aby jego przełomowa praca „O reakcjach łańcuchowych w uranie” została ogłoszona drukiem.

W. Kolorz

1. Opracowanie oparte jest na tej na wiele języków tłumaczonej książce. Na język polski tłumaczyła ją Helena Kahanowa. Książkę wydał PIW w 1967 r.

W niedalekiej odległości od miasta Gostynia w Wielkopolsce wznosi się dość wysoka góra, zwana od niepamiątnych czasów „Świątą Górą”.

W bardzo dawnych czasach znajdowała się tu kaplica z cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny, o którym nie wiadomo, jakim sposobem się tu dostał. Istnieje mniemanie, że go namalował kapłan fary gostyńskiej, nazwiskiem Stanisław Borek, na co wskazują litery S.B. wypisane na dole obrazu. Pielgrzymki do tego obrazu były znane już w XV wieku, a przyczyniły się do tego, że już w r. 1513 trzeba było pomyśleć o zbudowaniu kościoła, gdyż dotychczasowy już nie wystarczał na potrzeby wiernych.

Za staraniem Macieja z Gostynia i Stanisława z Oporowa, wybudował prohoszcz skromny kościółek w którym umieszczono cudowny obraz. Nastąpiły czasy reformacji, która i w naszym kraju

Najświętsza Maryja Panna w Gostyniu

znalazła wielu zwolenników między innymi w sferach mieszczańskich i ziemian-skich. Wtedy kościółek w Gostyniu opustoszał, bo dziewczka, kasztelanowa Zborowska, zagorzała luteranka, kazała obraz z kościoła wyrzucić.

Lecz kiedy obrazu ani rozbić, ani spalić nie zdołano, wrzucen go do miejscowej studni, skąd po wielu latach wydobyto nie zniszczony i znowu umieszczono w świątyni. W blisko 150 lat później chory właściciel Gostynia, Adam Konarzewski doznał za przyczyną Najśw. Maryi Panny cudownego uzdrowienia; podjął wtedy myśl zbudowania wspaniałego kościoła. Sprowadziwszy księży Filipinów, założył w r. 1675 fundament pod nową świątynią. Śmierć przerwała mu dalszą budowę, lecz żona jego Zofia

dokończyła budowy, a synowa Teofila kościół przepysznie przyozdobiła i w miejsce spalonego, drewnianego klasztoru wybudowała piękny, nowy.

Jej córka, Weronika Mycielska, pokryła kopułę kościoła dachem miedzianym, a sam kościół kazała pięknie wymalować, zwiększyła też fundację dla zakonników.

Rodzina Mycielskich utrzymywała te prawa aż do końca XIX wieku, kiedy to w

epoce tzw. „Kulturkampfu”, za kanclerza Bismarcka, księża Filipini zostali wydalen i przeniesli się do zaboru austriackiego, do Tarnowa, skąd po pierwszej wojnie światowej powrócili do swej siedziby.

Obecnie obraz jest znowu otoczony kultem takim, jakim go obdarzano w dawnych wiekach, tak przez mieszkańców Gostynia, jak przez ludność okolicznych wiosek i miasteczek.

W. Maciaszczyk

Polesny paradoks naszych czasów: Janowe agglornamento — odwarele na świat i za-trzęsienie na głuchochłom milionów ludzkich serc.

W chrześcijaństwie najcenniejsze jest duchowe bogactwo materialnego ubóstwa.

Aby wydać świadectwo Prawdzie, zrzeczygnąć trzeba z za-świadczenia o lojalności wobec świata.

Niektórzy uznanie Poga chcą liby widzieć w kategoriach II tylko dyplomatycznego uznania.

Z. J. Waydyk